

Muśliwy



Czysto polskie i chrześcijańskie przedsiębiorstwo!

TEL. 12-98

TEL. 12-98

BRONŃ I AMUNICJA

wszelkie naprawy, montaż lunet, nowe lufy itp.

S. WINIECKI

właśc.: M. Winiecki

Poznań, ul. 27 Grudnia 2, w oficynie

Przedstawiciel i b. pracownik firmy

B. Merkel — Suhl

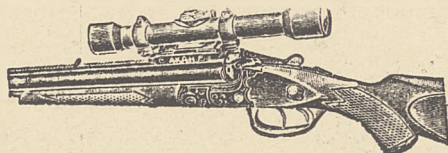
PAMIĘTAJJCIE O SOLI DLA ZWIERZĄT

Lecznicza sól bydlęca w kamieniu i w proszku utrzymuje zwierzynę w zdrowiu i jest wypróbowanym środkiem zapobiegającym Strongylozie.

Bogumińskie Zakłady Chemiczne

SPÓŁKA AKCYJNA

w **BOGUMINIE**, Śl. Zaolziański



Wszelkie naprawy broni myśliwskiej — **Zakładanie nowych luf.** Specjalność: **montaż lunet.**

KONCESJONOWANE

WARSZTATY PUSZKARSKIE — POZNAŃ

JÓZEF SZYMKOWIAK

św. Marcin 27

Były długoletni puszkarz Warszawskiej Spółki Myśliwskiej w Poznaniu **Telefon 25-63**

Rzetelna obsługa!

Fachowe wykonanie!

PREPARATOR ZOOLOGII

Fachowe preparowanie ptaków i zwierząt
Fachowe bielienie i montowanie rogów

K. DILLING B. DŁUGOLETNI PRACOWNIK
ZNANEJ FIRMY H. KAPPE

POZNAŃ, ul. Garncarska 3, front

SZKOCKIE TERRIERY

z papierami sprzedam. **OPIELIŃSKA**,
Białeżyce, p. Września.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

ODDZIAŁ W POZNANIU

ul. Br. Pierackiego 12

Skład broni — Własna fabryka amunicji i śrutu



Poleca: Wszelką broń śrutową i kulową światowej sławy.

Znane naboje śrutowe pierwszorzędnej jakości „**JUBILEUSZOWE**”

Uwaga: Wszystkie nasze naboje zaopatrzone są w najlepszą sponkę nie powodującą rdzewienia luf i ładowane znakomitym polskim prochem „Państwowej Wytwórni Prochu” w Pionkach.

Bezkonkurencyjne warsztaty nagrodzone **Złotym Medalem** wykonują wszelkie reperacje.

Specjalność: Precyzyjne montowanie lunet.

Cenniki na żądanie

Geny konkurencyjne

Firma Chrześcijańska

Najważniejsze zalety mydła STYX

1. Nietrujące
2. Pod gwarancją zabija pchły i wszy
3. Oczyszcza i dezynfekuje
4. Wyrób krajowy — rdzennie polski!



Do nabycia w drogeriach i składach aptecznych

Fabryka Środków Chemicznych UNIVERSUM
Poznań

JANKOWSKI FABRYKA SUKNA - BIELSKO

Oddział Poznań, ul. 27-go Grudnia 2

poleca

znane ze swej jakości szewioty na ubrania dla myśliwych i sportowców

MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK III

POZNAŃ, LIPIEC 1939

NR 7

Uchwałą Kapituły Odznaczeń Łowieckich Polskiego Związku Łowieckiego z dnia 17 czerwca 1939 r. nadano najwyższe odznaczenie łowieckie

»Z Ł O M«

Naczelnemu Redaktorowi naszego czasopisma

PANU DROWI INŻ. LEONOWI OSSOWSKIEMU

Swemu Redaktorowi Naczelnemu najserdeczniejsze życzenia składa

WYDAWNICTWO »MYŚLIWEGO«

ŚWIT NAD DRWĘCĄ

Tarcza księżycy bladła stopniowo, a pole i skraj lasu poczęły zwolna ukazywać w świetle świtu coraz wyraźniej rozliczne odcienie soczystej zieleni. Dokuczliwe wietrzyisko od zachodu rozdygotało członkami. Wraz z silnym jego podmuchem nadleciał z dali, z nadjeziornego uroczyska, klangor zórawi. Był to moment, gdy wielkie ptaki ocknąwszy się z czujnego snu, uderzają, nie zrywając się z miejsca, wielkimi skrzydłami, tak na rozgrzewkę, jak chłop zabijający rękami o boki, gdy ziąb nim trzęsie. Drzemało jeszcze rozległe pole ozimego żyta, zakończone gwałtownie stromym urwiskiem, co spada ku skręconej w serpentynach Drwęcy.

Ku rzece biegł wzrok ukrytego pod sosną myśliwego. Las z rzeką bowiem łączyły widoczne dla bystrego oka myśliwca smugi w zbożu, powstałe wskutek przejścia zwierzyny. Żdźbła pochylone były w kierunku rzeki, a strącona racicami zwierzca rosa opadła, wskutek czego przesmyk zwierzyny odznaczał się matowym odcieniem w odróżnieniu od perlących się źdźbeł sąsiednich. Na szerokiej płaszczyźnie zieleni ukazał się cień — jeden, drugi, dalsze. Zbliżały się zwolna. Jelenie.

Przodem ostrożna licówka, stara, o wytarganej, szarymi plamami na rdzawym tle odznaczającej się sukni. Za nią, w pewnym odstępnie, podyktowanym względami bezpieczeństwa i prestiżu, ciągnęły byki. Wieńce w obfitym pokrowcu scypuły jeszcze potężniejsze, tu i ówdzie odsłaniały w szkłe nocnej lornetki strzępy. Widocznie byki zaczęły już wycierać.

Chnara nie okazywała pospiechu. Od czasu do czasu pochylał się uwieńczony łeb, a gęba z widocznym łakomstwem wchłaniała rwane kępy soczyste-

go zboża. Mocne były byki. Ciągnęły, uszeregowane według starszeństwa. Najmocniejsze na końcu.

Już pierwsze zagłębiały się w gąszczu, gdy z oziminy wysunął się jeszcze jeden. Rozłogą wieńca, rozmachem grubych tyk, przeblyskujących grotami licznych wypustek, przewyższał znacznie poprzedników. Oddzielił się też od nich należyty odstępem kilkudziesięciu kroków, akcentując wymownie różnicę swej klasy. Zanim skrył go gąszcz, odwrócił jeszcze łeb, patrząc wzdłuż skraju lasu, raz jeszcze pozwalając ocenić kapitalnie zapowiadający się wieniec. Myśliwy opuścił ostrożnie lornetkę, z zalem myśląc o straconej okazji do zdjęcia — przy tak słabym oświetleniu, niewykonalnym.

Już pierwsze promienie lipcowego słońca bryznięły blaskiem po rosie, gdy furknęła niedaleko startka, nawołując kury do miejsca wspólnego zapadu. Tu i ówdzie kicał zając w kierunku swej leśnej kryjówki. W polu bowiem było mu jeszcze za mokro. Szczęknęła migawka, gdy kot na moment zatrzymał się w luce między dwoma sosnami. Ze zboża wychylona była tylko głowa i słuchy — charakterystyczny polny semafor. Krogulec niskim lotem zlustrował chaszcze nad bagienkiem, po czym błyskawicznie pikując, zapadł wśród zieleni. Nieporadny pisk zgrozy, jaki doszedł z tego miejsca zaświadczył, że lot ten nie był niewinnym treningiem. Nad błotkiem czasem zachybotała kaczka, by wnet zniknąć w szuwarach. Na dalsze loty nie było teraz czasu. Gniazdo wymagało teraz dużo matczynego ciepła. Dziwnie spokojnie i zacisznie było teraz nad błotkiem. Wnet jednak już nadejść miała pora wesołego pisku i rozgwaru.

Spod nóg myśliwego furknął kszyk. Zakreślił kilka zygzaków i zapadł wnet w trawie. Na skraju wodnego zwierciadła krzątały się pracowicie łyski, gorliwość swą reklamując ptasim gadulstwem. Daleko, nad jeziorem, wznosił się sznur dużych, szarych ptaków — to żorawie ciągnęły na swe żerowiska, poprzedzone czujnym na każdy ruch patrolem.



Fot. J. Kuglin

Błotko

Na brzegu ciemnych redlin kartofliska zamyśliły się dwa gąsiory. Niby to drzemały, a przecież zbliżanie się myśliwego zaznaczyły wysokim wzlotem, któremu towarzyszył ostrzegawczy wrzask i hałaśliwy lopot skrzydeł.

Tuż nad głową furknęło coś, jak gdyby chciało wpaść impetem pocisku na głowę myśliwca. To czajka straszyla dzielnie człowieka, chcąc odwrócić jego uwagę od skrytego starannie w kępach traw gniazda. Smutne przecież już zrobiła doświadczenie na ludzkiej zachłanności, której ofiarą padały dzie-

siatki czajczych jaj każdej wiosny. Błysnął teleobiektyw i zaczęła się ciekawa, bezkrwawa strzelanina... obiektywem. Czajka, znakomity akrobata powietrzny, przedziwne pokazywała w powietrzu sztuki: to wywijała tuż przed oczami myśliwego zawrotnie szybkie młynki, to wzbijała się w górę, to nagłym zwrotem z głośnym furkotem lotek pędziła wprost na niego, by zręcznym manewrem tuż przed głową zmienić kierunek, to znowu w przyzwolonej odległości ciągnęła statecznie, dając pewniejszy cel do obstrzału obiektywu.

Nagle ptak zaniechał dalszego ataku. Wzrok biegnie w kierunku jego szybkiego lotu i oto w miejscu, gdzie lan żyta wchodzi klinem w niżej położoną łąkę, aż kotłuje się od czajek. Krążą nisko, spadają z piskiem przeraźliwym, by gwałtownie się poderwać i znów spaść odważnie na coś, czego z tego oddalenia nieuzbrojonym okiem dostrzec nie można. Lornetka dopiero pozwala wykryć przyczajonego, pelzającego wśród traw i kwiecica — lisa.

Czuje ptaki wykryły skradającego się pod wiatr ku skrytym w kępach traw łęgom i teraz biją dzielnie w wroga, na którego fizjonomii widać zakłopotanie i lęk. Czajki krążą mykicie tuż nad głową, coraz zuchwalsze. Zrazu przywarł do ziemi, ale gdy ataki się ponawiają, daje za wygraną i długimi susami sady ku zaroślom. A nad nim, przed i za nim hałasująca czajcza eskadra pościgowa. Widok iście niezwykły — jakże dla groźnej lisiury w swym komiżmie kompromitujący!

Po chwili nad łąką pojawiają się znów czajki, a beztrioskie płasy powietrzne wskazują, że w kępach traw już jest bezpiecznie.

Droga powrotna wypadła wzdłuż rzeki, ścieżką ponad urwiskiem. Drwęca jest w tym miejscu tak malownicza, że szkoda i trudno rozdrabniać na nieudolne słowa urok wody, migocącej wartkim nurtem, dzikość urwisk, spadających niemal pionowo ku rzece i rozmaitość krańcową widoków, ukazujących się za każdym zakrętem — a jest ich nieprzeliczona ilość.

Rzeką spławiano właśnie tratwy. Na nieokorowanych, tegich pniach uwijali się w ciężkich bucskach oryle, robiąc pospiesznie wyciosaną z grubsza drygawką. Przed tratwami rwały się co chwila zestraszone krzyżówki. Spod bud słomianych snuł się niebieski, żywicą przesycony, wonny dym, zmieszany ze smakowitym aromatem kawy. Lipcowe słońce pełnym blaskiem kąpało się w rzece, starając się jakby zgasić urok tego, co wyczarował dzisiejszy świt.

Józef Wysocki

NA KACZY SEZON

Przyrodnicy nie uzgodnili jeszcze, ile mamy odmian kaczek na świecie. Jedni dowodzą, że jest ich około 200, inni że nawet i więcej.

W łowiskach ziem polskich mamy ich kilkanaście odmian, lecz te które nas przeważnie interesują ograniczają się do krzyżówki, cyranki, cyraneczki i czasami podgorzałki.

Z uwagi na to, że u każdego rodzaju zwierzyny hodowla odgrywa największą rolę, podam nasamprzód garść uwag hodowlanych, które się przyczynić mogą do podniesienia stanu kaczego.

Jako pierwszy warunek uważam strzeżenie gniazd podczas lęgów tak przed drapieżnikami jak i ludźmi. Kaczka bowiem nie jest wybredną w wy-

borze miejsca łęgu, gnieździ się na kępie trawy, w rowie, na miedzy, w krzaku, na drzewie, pod pniakiem itp.

Jest zatem narażona na różne niebezpieczeństwa. Hodowca, odnaleziona w niebezpiecznym miejscu gniazda wybiera z jaj i podkłada pod kwokę, a kiedy młode, które się świetnie w domu chowają, są na tyle samodzielne, że mogą się same wyżywić, wysadza je na staw, bagno lub jezioro czyli we właściwe ich środowisko.

Energiczne tępienie drapieżników, jak przy hodowli każdej drobnej zwierzyny, tak i tutaj jest bardzo pożądane. Największą szkodę wyrządzają kaczym łęgom kanie i błotniaki oraz siwa wrona. Podczas polowania należy, o ile możliwości oszczędzać stare kaczki. Im starsza kaczka, tym więcej jaj ona znosi, płodność jej dopiero po kilku latach się zmniejsza.

Podczas łęgów nie wolno łowiska niepokoić. Należy zaniechać odstrzału kaczorów, gdyż krzyżówki po odstrzeleniu kaczorów opuszczają gniazdo.

Praktykuje się też budowę sztucznych gniazd i to w ten sposób, że wbija się w miejscach zarosniętych trzcina 3 gładkie kolki, łączy się je ponad wodą luźnymi pętlami sitowia i wyściela pomiędzy pętlami suchą trzcina, sitowiem itp. Pętla muszą być luźne, aby w wypadku, gdy stan wody się zmieni, sztuczne gniazdo mogło się swobodnie podnosić lub obniżać. Jako podstawę gniazda można użyć deseczki lub spojone sznurkiem używane korki, które ułatwiają utrzymanie się gniazda na wodzie. Kolki mogą około 50—60 cm sterzeć ponad wodą.

Polowanie na kaczki jest bardzo ciekawe i urozmaicone, wyczerpuje jednak siły myśliwego i wyżyła i jest pod wielu względami bardzo niebezpieczne. Niezależnie od tego zaliczam polowanie na kaczki do jednych z najpiękniejszych.

W dawniejszych czasach polowano na kaczki z sokołami. Musiało to być szczególnie ciekawe



Fot. W. Hulewicz

W pełni sezonu kaczego

wówczas, kiedy sokół bił w cyrankę. Spotkało się wtedy dwóch przesławnych lotników, nie wiadomo który z nich lepszy. Obserwowałem kiedyś taką walkę cyranki z sokołem na niemieckim Pomorzu, w zatoce Szczecińskiej. Biedna ofiara chciała się

schronić do wody, uderzyła jednak tak silnie o powierzchnię, że się na miejscu zabiła.

Dawniej chwymano kaczki w sieci lub zatrzaski, pędząc je psami lub ludźmi. Polowanie takie stosuje się do dziś jeszcze w Anglii i Holandii.

Chwymano też kaczki na wędkę, przyczepiając do niej kawałki tłustego mięsa, które pływają na powierzchni wody. Zastawiają też samotrzaski



Fot. E. Kossecki

Za kaczką

na miejscach, gdzie zwykle kaczki przebywają. (Do dziś niestety na Helu za pomocą tak zwanych „klijpsy“ — przyp. red.).

Prawy myśliwy uprawia polowanie na kaczki z psem na szukanego. Dzieje się to na stawach, torfowiskach, płytkich wodach porośniętych szuwarem, na brzegach rzek itp. Na dużych stawach lub jeziorach przedstawia się sprawa inaczej. Tam trzeba polowanie zorganizować i przygotować. Na kilka tygodni przed otwarciem polowania należy w trzcinie porobić tzw. przecinki i to dlatego tak wcześniej, aby się kaczki do nich przyzwyczaiły, a powtóre, aby trzcina podrosła. Czują one się wtedy podczas pędzenia pewniejsze, gdyż mają pewne schronienie, w przeciwnym wypadku nurkują przed przecinką.

Główną siedzibę kaczek tj. wodę głęboką, zarosniętą trzcina, obstawia się myśliwymi, którzy przy brzegu jak najciszej zajmują wyznaczone im stanowiska. Wyżyły trzyma się przy nodze. Nagankę z tyczkami ustawia się o jakieś 50—100 kroków poza myśliwymi, zależnie od terenu. Łodzie zajęczają od czystej wody jak najciszej i kiedy zajęły swe wyznaczone miejsca, na dany sygnał puszcza się psy, a naganka z hałasem wchodzi do wody i w szuwały tak daleko, jak stan wody na to pozwoli. Myśliwi na przecinkach ustawieni jako ostatni opuszczają swe stanowiska, gdyż większość kaczek rannych oraz wypiorów często się cofa.

Jak już wspomniałem, przy tym systemie polowania zaleca się wielką ostrożność podczas strzelania. Na polowaniach na kaczki bywa procentualnie najwięcej wypadków. Kaczka powinna się wzbic kilka metrów ponad trzcina, prędzej do niej strzelać nie wolno. Aby myśliwi z łądu widzieli, gdzie łodzie się znajdują, powinno się na łodziach umieścić chorażewki, które muszą być widoczne kawał ponad trzcina. Na ten cel nadaje się najlepiej kolor czerwony.

Kiedy na wielkich wodach w późniejszej porze roku kaczki w duże stada się zbierają i na środku gładkiej wody siadają, ubiera się czółno w zasłone z trzciny i płynie wprost ku nim. Nie zawsze się to udaje, prędko się bystry ten ptak na tym pozna.

Bardzo zajmujący rodzaj polowania na kaczki (kaczory) jest wiosną, w miesiącu marcu lub kwietniu i to na wabia. Wabi się je sztucznym wabikiem lub ustami względnie poluje się z krykuchą — rasą kaczek, specjalnie na ten cel hodowanych o upierzeniu podobnym do dzikich. Do tego celu używa się też krzyżówek dzikich kaczek ze swojskimi lub wprost wybrane z gniazd dzikie kaczki i chowane w domu. Główną ich zaletą ma być skrzekliwość. Krykuchy po ukryciu łodzi w trzcinie, puszcza się na otwartą wodę na sznurku. Kaczka krzykiem zwabia kaczory; bywają dni, w których tym systemem osiąga się nadzwyczajne rezultaty.

W miesiącu sierpniu zaczynają się ciągi kaczek. Ciągną one rano i wieczorem, zapadając na mniejsze stawki i bagienka, na ścierniska po jęczmieniu, owsie i pszenicy. Na takich polach kopie się doły, lekko je maskując, na wieczorny ciąg siada się w dół od wschodniej strony terenu, na ranny ciąg od zachodniej, aby światło w pierwszym wypadku wykorzystać jak najdłużej, w drugim jak najwcześniej.

Kiedy kaczki na swych ciągach wybiorą sobie odpowiednie kałuże, bajorka, małe staweczki, następują potem tzw. „sady“. Takie miejsce musi myśliwy odnaleźć i przy nich się w pewnym ukryciu ustawić.

Zimową porą bywają też bardzo ciekawe polowania na oparzeliskach podczas najsilniejszych

mrozów. Na takich miejscach można kaczki zwabić paszą i to miazdżonymi parowanymi kartoflami, owsem, grochem lub jęczmieniem.

Po każdym polowaniu na kaczki kiedy wszystkich kaczek nie odnaleziono, powinno się po kilku godzinach lub na drugi dzień obszukać brzegi terenu, nawet i dalsze polacie za pomocą dobrych psów. Kaczka ranna nie pozostaje długo w wodzie, wychodzi na brzegi oddalając się nawet w sąsiednie pola.

Kaczka należy do tej zwierzyny, która po zabiciu szybko się psuje, choćby dlatego, że poluje się na nie przeważnie w najgorętszej porze roku. Należy ją więc bezzwłocznie po zabiciu wypatroszyć.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o grubości śrutu i jakości broni używanej na kaczki. W czasach dawniejszych używano broni specjalnej na kaczki. Była to broń, której dziś sobie wyobrazić nie umiemy; używano jej tylko z łodzi. Była to broń kal. 4, myśliwy kierował nią z łodzi leżąco, ładowano w nią 19 g prochu czarnego i 98 g śrutu. Cięższą od tej, kal. 3,7 przymocowywano do łodzi; długość lufy wynosiła 2,4 m o 60 kg wagi i ładowano w nią 70—80 g prochu czarnego i 400—700 g śrutu (do dziś używa się broni takiej na łyski we Włoszech — przyp. red.).

Obecnie zaleca się na polowanie na kaczki broń z doskonałym pokryciem i przebicciem, śrut raczej grubszy aniżeli za cienki — obecny nr 2 odda nam świetne usługi — bo trzeba się liczyć z tym, że kaczka ma bardzo gęste i twarde upierzenie, zwykle jest mokra a strzelaną na sztych, nie zawsze śrut skutecznie przebije.

Tadeusz Metzig

OSTROŻNIE Z BRONIĄ

Pragnę krótko poinformować Szan. Czytelników o rodzajach cechowania broni i to tylko w tym zakresie, by można łatwo odróżnić, która broń jest dostosowana do prochu bezdymnego. Istnieje bowiem w każdym państwie, wyrabiającym broń palną, cała plejada różnych znaków i stempli, a w nich zorientować się nie jest łatwo.

U nas spotyka się głównie broń niemiecką i belgijską, a niekiedy angielską; również jest jeszcze dużo broni pochodzenia austriackiego i czeskiego.

Na następnej stronie podaję w tabelarycznym zestawieniu wyciąg cech tych krajów — jak już nadmieniałem — tylko odnośnie do prochu bezdymnego.

Do tego rozdziału należą konstruktywne wady broni, spowodowane małą fachowością rusznikarza względnie żądaniami, które nieznanymi się na broni strzelec, zamawiając broń, rusznikarzowi stawia.













Do nich należą wszystkie konstrukcje broni, mające na celu zmniejszenie wagi broni — a więc za cienkie lufy i zanadto filigranowe obsady — co może być przyczyną rozerwania broni — nie mówiąc już o przykrym odrzucie, który jest tym silniejszy i tym boleśniejszy, im lżejsza broń.

Dobry gatunek stali — wolny od żuźłu jest także bardzo ważnym, a właściwie podstawowym warunkiem dobrej, pewnej i niebezpieczeństwo rozdarcia luf wykluczającej broni. Wytrzymałość stali na ciągnięcie musi wynosić co najmniej 70 kg/mm², jeśli ona ma być użyta jako materiał na lufę lub obsadę. Najlepiej żądać przy zamówieniach lub kupnie broni, stali jakiejś wypróbowanej marki.

Zagłębiając się nieco w tajniki wyrobu luf trzeba zwrócić uwagę na tzw. „przegrzanie“ materiału, co może się trafić przy kuciu stalowego bloku, z którego ma być potem wywiercona lufa. To „przegrzanie“ bowiem powoduje pewną kruchość materiału; zapobiega się temu w ten sposób, że ukuty blok rozgrzewa się znowu do 500—700° C i potem wolno chłodzi.

Bardzo ważnym momentem jest tzw. „garnisowanie“ (dopasowanie) dwóch luf i ich lutowanie.

Lutowanie luf mosiądzem wymaga ogrzania ich od 800—1000° C, która to temperatura jest w stanie zepsuć lufy nawet z dobrej stali, robiąc je krucho. Mosiądzu używa się tedy tylko przy dubeltówkach najtańszych i najlichszej sorty. Lepszym materiałem do lutowania choć droższym jest srebro,

Pochodzenie broni	Cechy próby na bezdymny proch dla broni		Objaśnienia
	śrutowej	kulowej	
Niemcy	 N  Nitro	 N St. M. G. K. M. G. BL. G.	Cechy znajdują się tak na lufach, jak i na obsadzie St. M. G. = pocisk o stalowym płaszczu K. M. G. = „ o miedzianym „ BL. G. = „ ołowiany bezpłaszczkowy Cyfra obok podaje wagę pocisku w gramach
Belgia	 P. V.  E. C.	 P. V.	P. V. = poudre vive E. C. = ostrzelanie na angielski (silny!) proch
Anglia	 N. P.	 N. P.	N. P. = Nitro-Powder (bezdymny proch)
b. Austria	 \mathcal{N}_F lub \mathcal{N}_V	 \mathcal{N}_F lub \mathcal{N}_V	\mathcal{N}_F = cecha zakładu probierczego w Ferlach (Karyntia) \mathcal{N}_V = „ „ „ we Wiedniu
b. Czechy	 \mathcal{N}_W lub \mathcal{N}_P	 \mathcal{N}_W lub \mathcal{N}_P	\mathcal{N}_W = cecha zakładu probierczego w Weipert \mathcal{N}_P = „ „ „ w Pradze

które się topi przy 600—700° C i stali nie psuje. Najlepsze jest mechaniczne łączenie luf względnie proceder lutowania „na zimno“, ale te oba sposoby stosuje się tylko przy broni droższej.

Bardzo nie mile następstwa mają za długie i niewłaściwie wytoczone iglice — powodują bowiem przebicie dna spłonki; tą drogą dostają się gazy do wnętrza obsady i powodują nieraz uszkodzenie łoża — a nierazko trudności z otwarciem broni, gdy iglica wbiwszy się w spłonkę — tam utknie. Normalnie ma iglica wychodzić z kanału iglicowego na 1,2 mm.

Przy broni kulowej gra ogromną rolę z punktu bezpieczeństwa, sposób montowania lunety; trzeba tu wziąć pod uwagę, że modyny nabój kulowy wywołuje w sztućcu ciśnienie wyższe 3 000 atm. Wiele już było wypadków rozzerwania lufy w miejscu, gdzie lekkomyślny i niefachowy rusznikarz zamiast stópkę lunety nalutować, wypiłował wprost na lufie ząb i przez to ją właśnie w tym miejscu osłabił, gdzie jest największe ciśnienie gazów, tj. nad komorą naboju.

Przy kulowej broni powoduje nieraz rozerwanie lufy względnie wysadzenie zamku za ciasną lufą, tj. taką, której wiercenie względnie kaliber wypadł poniżej dopuszczalnej granicy i opór, na jaki napotyka pocisk przy wciskaniu się w gwinty, powoduje gwałtowny skok napięcia gazów poza granicę wytrzymałości lufy względnie zamknięcia.

Gdy komora naboju jest za krótka — wchodzi wylot łuski w gwinty i powoduje analogiczny skok napięcia gazów, jak przy za ciasnej lufie. Również za krótkie przejście z komory naboju do gwintowanej części lufy ma te same skutki.

Źródłem nieszczęśliwych wypadków mogą być za lekkie spusty. Wprawdzie ułatwiają one celne strzały, ale mimo to nie powinny nigdy być lżejsze, niż 1,5 kg; normalnie powinien spust prawej lufy mieć 1,8 kg, spust lewej lufy 2,0 kg.

W tym miejscu uważam za stosowne i konieczne zwrócenie uwagi Szan. Czytelników na niebezpieczeństwo, połączone z nieostrożnym obchodzeniem się z bronią, mającą przerwany bezpiecznik. Nie wolno zapominać, że gdy przyspiesznik jest „nastawiony“ — to każde wstrząśnienie bronią powoduje wypał. Jest więc zupełnie niedopuszczalne strzelanie np. z lufy lewej (śrutowej) drylinga przy równoczesnym nastawieniu przyspiesznika w prawym zamku.

Regułą jest, że przyspiesznik nastawia się bezpośrednio przed strzałem (na co z reguły jest zawsze dosyć czasu); unikać należy dłuższego czekania z nastawionym przyspiesznikiem np. na zsiadce. Również na „podchodnym“ nie powinno się nigdy chodzić z nastawionym przyspiesznikiem.

Gdy możliwość względnie prawdopodobieństwo oddania strzału minie, należy przyspiesznik bezwzględnie zdezaktywować, otwierając broń i wywołując opadnięcie cyngla.

W końcu należy wymienić jako przyczynę wypadkowych wypalów działanie wilgoci na te części drewnianego łoża, w których są osadzone zamki. Mam tu na myśli broń kurkową, a dalej bezkurkową o bocznych zamkach (np. systemu Holland — Holland, Steigleder w Berlinie, Tieme i Schleyemilch w Suhl i inni). Mianowicie wskutek deszczu i wilgoci pęcznieje drzewo, naciska na dźwignię wewnątrz zamka i albo zupełnie nie pozwala jej zaskoczyć w ząbek „orzyszka“ albo tylko

częściowo, wskutek czego niezamierzony strzał następuje zaraz albo przy najlżejszym wstrząśnieniu.

Jest to specjalnie niebezpieczna i zdradliwa niespodzianka, bo nic, ani na zewnątrz, ani po wyjęciu zamka nie wskazuje na przyczynę spadania kurka względnie wadliwego funkcjonowania zamka.

To byłyby przyczyny i źródła nieszczęśliwych wypadków, leżące w konstrukcji broni i obciążające głównie rusznikarza względnie fabrykanta broni.

3. Grupa.

Następną grupę przyczyn wypadków z bronią palną stanowi używanie nie właściwej amunicji.

Jest bardzo słuszną amerykańską zasadą: „Używaj do broni tej amunicji, dla której broń skonstruowano!“

Zasada ta z chwilą, gdy zaczęto prawie wyłącznie używać bezdymnego prochu, przybrała na ważności i awansowała do stopnia kardynalnej zasady.

Jeśli u nas w Polsce szara rzesza myśliwych puszcza się na elaborowanie amunicji tak śrutowej, jak i kulowej we własnym zakresie działania, to trzeba to usprawiedliwić faktem, że u nas amunicja jest na ogół droga, co zresztą może każdy sprawdzić, porównując cenniki zagraniczne z naszymi.

Wprawdzie trzeba przyznać, że nasza śrutowa amunicja tak W. F. A. na Targówku, jak i „Pocisku“ jest pod każdym względem doskonała i przewyższa dokładnym wykonaniem, doskonałą krajową sponką i doskonałym prochem częstokroć różne zagraniczne naboje, nie wyłączając tych tak nadmiernie rozreklamowanych nabojów angielskich Eleya, ale ceny naszej amunicji śrutowej są przy niezamożności naszego społeczeństwa, jeszcze ciągle nie dostosowane do kieszeni przeciętnego myśliwego, żyjącego np. ze skromnych poborów urzędniczych. Nie dziwny się więc, gdy taki myśliwy szuka w rekonstrukcji nabojów śrutowych redukcji kosztów strzelania.

O ile własnoręczne elaborowanie nabojów śrutowych, przy dokładnym odważaniu¹ dawki prochu nie powoduje z reguły wypadków i tylko w gorszym pokryciu i przebicciu swój wyraz znajduje — to do własnoręcznej elaboracji nabojów kulowych z bezdymnym prochem należy się odnosić z największą nieufnością, szczególnie, gdy do tego biorą się laicy. Już słyszę, jak Szanowni Bracia w Św. Hubercie wsiadają na mnie wołając wielkim głosem: „Przecież w Polsce płacimy za jeden nabój zwyż 1 zł! Skąd wziąć amunicji na trening, na konkurs w strzelaniu myśliwskim? Tyle pieniędzy nie możemy płacić!“

Rację świętą macie, Czcigodni Koledzy-Myśliwi! Ja także osobiście narzekam na drogie naboje kulowe i nie wiem co pocznę, gdy import

¹ Są jeszcze ciągle myśliwi, którzy zamiast posługiwać się ważką — mierzą proch płatkowy (!) miarką. Jest to bezdenna lekkomyślność, która prędzej czy później uszkodzeniem strzelby i strzelca skończyć się musi.

z Niemiec pewnego pięknego poranku ustanie. Uważam również za wielki skandal, że my w Polsce, owym „kraju myśliwych“, do którego zagraniczni potentaci zjeżdżają, by strzelić do grubego zwierza, nie mamy ani jednej (!) wytwórni myśliwskiej amunicji kulowej, ale to nie mniejsza mojego obowiązku zwrócenia Waszej cennej uwagi na różne czynniki, które przy elaborowaniu amunicji kulowej nieuwzględnione należycie — mogą się stać przyczyną katastrofy.

Tych jest tak wiele, że nadużyłbym gościnnych łamów „Myśliwego“, gdybym chciał je wszystkie obszernie omówić.

Będę się starał dla skrócenia przejść na styl raczej telegraficzny.

Najpierw rozliczne gatunki bezdymnego prochu, z których każdy ma inną chyżość spalania się (tzn. „bryzancję“) i skutek tego różne ciśnienia na ściany luf.

Ile wypadków było już, spowodowanych użyciem np. bezdymnego prochu śrutowego (!) zamiast prochu kulowego? Przypomina mi się widok drylinga, w którym strzał z lufy kulowej pociskiem o stalowym płaszczu przy użyciu bezdymnego prochu śrutowego spowodował wyrwanie z obsady trzech luf — tak, że strzelcowi, poważnie okaleczonemu, została tylko kolba w ręce i fragmenty basquili.

Że nawet zresztą doświadczeni rusznikarze są na tym punkcie dziwnie lekkomyślni a do różnych eksperymentów bardzo pochopni — niech posłuży przykład, że onegdaj zachwalał mi jeden z nich użycie „Szaraka“ pod kulę płaszczykową w łusce $G \cdot 3 \times 72 \text{ mm}$!

A więc zasada: Nigdy pod żadnym warunkiem nie dawać pod pocisk w gwintowanej lufie dawki prochu śrutowego zamiast kulowego!

Druga zasada: Nigdy pod żadnym warunkiem nie dawać tzw. „podpałki“ z dymnego prochu pod bezdymny proch kulowy (celem osiągnięcia pewnego spalania się prochu kulowego). Tym zabiegiem bowiem, niewłaściwie stosowanym — można najbardziej flegmatyczny proch bezdymny doprowadzić do detonacji! Widziałem już kilka drylingów, których lufa kulowa po strzale takim nabojem przypominała półotwarty parasol!

Różność kalibru, waga i twardość pocisku, jego długość, materiał opancerzenia, dalej skręt gwintów i ich głębokość, długość lufy a nawet rodzaj sponki są czynnikami, które rozstrzygają o tym, jakiego prochu kulowego należy użyć, by „optimum“ działania, tj. minimalny rozrzut i największą chyżość — osiągnąć. Wystarczy, gdy jeden z tych czynników jest nie dosyć dokładnie dostrojony, by mieć marny efekt strzału.

Użycie niewłaściwego prochu pogarsza zawsze działanie.

Dużą rolę łagodzącą w wysokim stopniu napięcia gazów gra tzw. „wolny bieg“ kuli, tj. odległość między wylotem łuski a tym miejscem w gwintach, w którym pocisk zaczyna się wciskać

w gwinty. Blżej na ten temat innym razem, Drogi Czytelniku, bo to dość obszerny temat, nie dający się w kilku słowach streścić. „Wolny bieg“ musi być jednak umiejętnie stosowany, bo inaczej strzał może być gorszy; długość „wolnego biegu“ musi być na dziesiętne milimetra dokładnie wyśrodkowana, jeśli jego wpływ ma być dodatni.

Duży wpływ na napięcie gazów ma sposób osadzenia pocisku w szyjce łuski, a także forma tej pierwszej; im silniejsze osadzenie, im gwałtowniejsze zwężenie szyjki w stosunku do średnicy łuski, czyli jak się to mówi, „im ostrzejsza flaszka“ — tym większe napięcie gazów.

Wyznać się dokładnie w tej istnej dżungli kalibrów, pocisków, ich wadze i opancerzeniu, dalej

w rodzajach prochów (bardzo podobnych jeden do drugiego) i ich dawkach jest bardzo trudno — a każde odchylenie od właściwej normy ma zawsze ujemny skutek, a często może spowodować rozetrwanie broni.

Dlatego niech mi jeszcze raz będzie wolno udzielić Panom Kolegom-Myśliwym dobrej rady — nie bawić się w domową elaborację naboju kulowych z bezdymnym prochem — o ile nie mamy absolutnej pewności, że mamy właściwy gatunek prochu, właściwy pocisk, wypróbowaną dawkę prochu, a przede wszystkim dokładnie na 0,05 g funkcjonującą wagę do prochu. Nie należy zapominać, że tu już 0,1 g gra poważną rolę.

Inż. Walery Maryański, gen. W. P. S. S.

KORDELAS

*Więc kordelas ostry błysnął;
Król na martwym padł posłaniu,
Kłami klapnął, nozdrzem świsnął,
Młodą brzoźkę ściał w skonaniu. —
I drużyna nasza cała
Przyszła. — Trąbki w chór zagrały...
Psiarnia wyciem zaśpiewała...
I oto króla pogrzeb cały!*

Leopold Starzeński, Ostatnie polskie łowy.

Tymi słowami zamykającymi jedną z wierszowanych „Gawęd Starego Myśliwca“ pióra Leopolda Starzeńskiego, jednego z najlepszych polskich myśliwych XIX wieku, godnego towarzysza łowów Kazimierza Wodzickiego, Aleksandra Dziędużyckiego, pozwalam sobie rozpocząć skromną pogawędkę o zabytku, dzisiaj już minionych czasów, o kordelasie.

Słowo to, dla dzisiejszego pokolenia myśliwych, to przeważnie pusty dźwięk; mało już dzisiaj aktywnych jeszcze myśliwych, którzy z kordelasem mogą związać jakieś własne przeżycie czy wspomnienie, raczej mają w pamięci opowieści starszych od nich choć o jedno pokolenie myśliwych. Wydoskonalenie palnej broni, która często przy nieszczęśliwym nawet strzale nie żywi, zanik grubej zwierzyny a specjalnie czarnej i to grubszych sztuk, dla których w pierwszym rzędzie kordelas był przeznaczony, spowodowały, że w użyciu łowieckim prawie go się nie widzi a pojęcie jego łączy się raczej z galowym mundurem Polskiego Związku Łowieckiego lub leśników aniżeli z łowami.

Zanim pomówimy o tym, czym kordelas jest, jak wygląda, jak się nim myśliwy posługuje, chciałbym przedstawić etymologię tego słowa. Jedni wywodzą je od włoskiego „coltellaccio“ (wielki nóż), inni od francuskiego „le coutelas“ a nasz I. Szlezzygier powiada na str. 223 swego „Myśliwego ze strzelbą“: Kordelas (kord od lasu). Nie znam się na tym i nie mogę ocenić kto tu ma rację, ale mając do wyboru między rodowodem włoskim czy francuskim lub w końcu polskim, zawołam a ze mną zapewne każdy polski myśliwy, niech żyje polski „kord od lasu“.

Nie można atoli tak dobrze załatwić się z jego genealogią, nie da rady, pochodzi od starogermań-

skiego „langsax“ (długi nóż) a gdy rycerz średnio-wieczny przeszedł do długiego miecza, to zwykły żołnierz i nieszlachcic noszą jako broń przyboczną kordelas, podobny do starej langsax (długości mniej więcej pół metra a szerokości do 4 cm). Liczne były w średnich wiekach kordelasy w Szwajcarii, gdzie nosiły nazwę „Hauswehr“. Jest to właściwie prototyp kordelasa, bo wykazuje te jego cechy, które zachowały się do naszych czasów.

Głownia i trzon rękojeści stanowią jedność. Na trzonie umocowane są za pomocą nitów okładziny z drzewa lub rogu i tworzą w ten sposób rękojeść. Jelec jest zazwyczaj poprzecznym żelaznym prę-



Strzel. i fot. inż. Jan Kühn
„Kapitalny“ ubity w maj. Zadybie, woj. Lubelskie

tem a w środku doń często przytwierdzone kółko jest zaczynem przyszłej muszli kordelasa, która miała na celu chronić pochew przed dopływem do niej wilgoci.

Jako broń myśliwska występuje kordelas dopiero koło połowy XVI w. Przechodzi on różne metamorfozy, chociaż niezasadnicze, ale spowodowane czy to sposobami używania go, czy też modą.

Nas narazie mało interesuje kordelas jako broń wojskowa lub broń przyboczna do stroju zamiast szpady lub szabli. Wystarczy to zaznaczyć. Dość powiedzieć, że używano kordelasa jako broni w różnych armiach jak np. węgierskiej, austriackiej, pruskiej i to często z głównią krzywą czasami zaś w formie tasaka, prosty kordelas przeradzał się w formę hagnetu ale o rękojeści kordelasa. Szlachta nosiła w XVIII wieku kordelasy zamiast szpady a w Polsce używano kordelasa do kontusza w pierwszej połowie tego wieku. Kordelas, naturalnie w formie bardzo ozdobnej, grał też rolę przy mundurach dworskich tej epoki. W XIX wieku oficerowie przybocznej gwardii Napoleona III nosili kordelasy do osobnego munduru myśliwskiego. Moda również miała wielki wpływ, który uwydatniał się w zdobnictwie broni, formie jelca, rodzaju rękojeści itp.

Dla nas interesującym momentem są zmiany jakie przechodził kordelas ściśle myśliwski. Początkowo ze względu na to, że polowano przeważnie konno, był dłuższy, służył bowiem nie tylko do dobijania zwierzyny ale więcej jeszcze do tarowania sobie drogi i osobistej obrony. Następnie stał się krótszym, gdy polowanie pieszo wzięło górę. Używano go też w formie tasaka. Często przy kordelasach z dawnych lat znajdujemy przy pochwie nóż i widelec a czasami występuje kordelas jako broń połączona z pistoletem przy rękojeści. Kordelas myśliwski był prawie z zasady prosty jako sposobniejszy do pchnięcia.

Polscy starsi pisarze łowieccy tak opisują kordelasy. Mylke w „Myślistwie krajowym“ wyd. 1843, na str. 90 mówi: „Ostrze powinno być mocne, obosieczne, ostro trójkątnie zakończone i nie dłuższe nad dwie stopy, a na dwa cale szerokie; przy osadzie rękojeści żelazo poprzeczne, formujące z ostrzem krzyż, dosyć mocne; rękojeść najstosowniejsza z rogu jeleniego lub łosiego, pochwa skórzana“. Szlezygier, jak to na wstępie podałem, określa kordelas (kord od lasu) pisząc dalej o nim, że jest to prosty, obosieczny, w końcu zastrzony, zwykle dwie stopy długi kord czyli pałasz myśliwski.

Niemiecki pisarz łowiecki Doebel w swoim klasycznym dziele Jäger-Practica wydanym w r. 1746 wspomina o kordelasie nazywając go Hirschfänger, albowiem jelenia godzi się dobić kordelasem a nie nożem. Stary Hartig zajmuje się w podręczniku swoim dla myśliwych i tych, którzy nimi zostać chcą (r. 1810), dziele również do niemieckiej klasycznej literatury łowieckiej należącym, trochę obszerniej kordelasem. Rozróżnia on dwa typy jego, niemiecki i francuski, z których pierwszy ma u rękojeści kabłąk, tworzący zamkniętą rękojeść i dłuższą głównię, francuski zaś jest krótszy i ma otwar-

tą rękojeść. Wedle niego niemiecki kordelas ma mieć długości 58 cm, szerokości u rękojeści 3,2 cm, grubości u grzbiecie 1 cm, a od końca ma być na 13 cm obosiecznym. Z nowych pisarzy Oberländer rozróżnia kordelas od tasaka (Standhauer), ta ostatnia forma jako praktyczniejsza bo służy też do patroszenia, przygotowania sobie stanowiska, ma dzisiaj więcej zwolenników i znajduje zastosowanie, czego już o klasycznym typie kordelasa nie można powiedzieć, abstrahując od nielicznych wypadków.

Kordelasa używano do klucia jeleni, dzików przytrzymanych przez psy podczas konnych parforce polowań lub przytrzymanych przez ogary dzików. Ostatnim myśliwym, jeśli się nie mylę, który kłuł kordelasem dziki przy ogarach, był śp. Andrzej Potocki b. namiestnik zamordowany w r. 1908 przez Siczyńskiego. Głównym zastosowaniem kordelasa było atoli dobijanie strzelonych dzików a przytrzymanych przez psy. Kto się interesuje takim kluciem dzików, ten znajdzie bardzo zajmujące fakty w cytowanym na wstępie zbiorze z „Gawęd Starega Myśliwca“, i to w ostatniej gawędzie pt. „Ostatnie wspomnienia z ostatnich polskich łowów“.

Klasycznym pchnięciem było, jak to przedstawia Starzeński, który wiele razy w życiu miał ku temu sposobność, od prawej łopatki do serca. Wspomniany wyżej Mylke powiada wprawdzie: „jelenia i dzika chcąc dobić, pchnąć od przodu kordelasem w komorę, albo z hoku w łopatkę“. Ale z tym pchnięciem od przodu, to jest ryzykowna i wprost bardzo niebezpieczna rzecz — o ile jelen lub dzik — nie spisał już zupełnie testamentu, jak wiadomo bowiem, od przodu łatwo w takim razie spotkać się z naocznymi odnogami lub szablami, a jedno i drugie nie należą do instrumentów, z którymi człowiekowi bezpiecznie jest się zetknąć.

Dzisiaj przyszedłszy do przekonania, że najlepszym sposobem dobitcia postrzelonej sztuki jest strzał w kark lub na komorę a na klucie dzików pod ogarami nie stać nas ani dzików — i oto przyczyna zmierzchu kordelasa, który stał się prawie wyłącznie tylko bronią galową do munduru. Tasak utrzymuje się jeszcze a powody podałem wyżej.

S. M.

Przypominamy Szanownym Abonentom, że najwyższy czas uregulować zaległą prenumeratę, oraz zapłacić abonament za III kwartał 1939 roku.

Administracja

BOLAĆZKA STARA A ZAWSZE AKTUALNA

Odszkodowania łowieckie

Kiedy tylko w życie weszła ustawa łowiecka z 1927 roku, poza głosami entuzjastycznymi pojawiły się i takie, które zwracały uwagę na pewne niedociągnięcia w układzie, mogące mieć fatalny wpływ na łowiectwo i jego ujęcie. Szczególnie atakowano rozdział IV ustawy, wytykając nierzeczowe ujęcie spraw odszkodowawczych. Dyskusja ta przez wszystkie lata wykazywała tę samą tendencję co niewątpliwie jest dowodem tego, że argumenty wysunięte przeciw ujęciu rozdziału IV ustawy są słuszne wymagają radykalnych i natychmiastowych zmian.

Mimo tych rzeczowych argumentów zmianę omawianego rozdziału nawet nowela do ustawy łowieckiej nie ruszyła z miejsca. W czym szukać przyczyny? Nie wiadomo! A może jednak wiadomo! Nie będzie młóceniem słomy o ile jeszcze raz na podstawie najnowszego przykładu z mej praktyki przejdę braki rozdziału IV.

Łowisko moje jest wielkości około 6 000 ha lasu, w przeważnej części iglastego, w izolowanym kompleksie buk. Poza nieliczną ilością jeleni są dziki przechodnie (minimalnie) a ubito w ogóle w ostatnim dziesięcioleciu jednego lub dwa dziki. Obecnie znajduje się na terenie mego łowiska w jednym leśnictwie położonym w głównym kompleksie 1 (słownie jedna) loszka i 5 lub 6 warchlaków. Więcej dzików nie ma. Dziki te, jak należy przypuszczać, są łęgowe, zatrzymują się w danym leśnictwie do jesieni, a zimą przenoszą się w inne lasy.



Fot. inż. J. Kühn

W sezonie

Czy dziki te mają w zrozumieniu logiczno-łowieckim stałą swą ostoję w tutejszym nadleśnictwie? Nie! Bo pod określeniem ostoja zdaniem moim zrozumieć należy łowisko, w którym dziki zatrzymują się przez cały rok, a co najmniej przez większą część roku (9 miesięcy). A jednak uważa się moje dziki (jedna locha i 5—6 warchlaków) za sztuki, mające stałą swą ostoję w tutejszym nadleś-

nictwie, wszak kiedyś opublikowano bardzo „mądrą“ interpretację do art. 55 ust. łow., w myśl której za ostoję zwierzyny uważać należy takie miejsca, w których zwierzyna się łęgnie.. A zatem pierwsza podstawa do żądania odszkodowania jest, a odwołanie że dzików nie ma, że ich w ogóle nie ubito, że są przechodnie, nie bywa respektowane. Prawo prawem, interpretacja święta.

Zgłasza więc kmiotek o odszkodowanie formalnie w ciągu 3 dni (kto termin sprawdzić może na gruncie) do wójta i do właściciela ostoi. Wójt wdraża postępowanie ugodowe. Kmiotek zasiał 4 ha żytki. Oczywiście „dzikie świnię“ zniszczyły mu cały plon i żąda odszkodowania w wysokości zł 200.—. Akurat dał na te cztery ha supertomasynę, kainit i Bóg wie jakie inne nawozy. Akurat na ten kawał i w tym roku. Udowodnij mu, że nie dał. — Dlaczego żąda 200,— zł. Bo wysiał na ha 1,25 ctrm, na 4 ha 5 ctrm żyta po zł 16,— = 80.— zł.

Ponieważ dał tyle sztucznego nawozu, będzie i słoma lepsza i ziarna więcej, więc 200,— zł, to bardzo mało, a w samej rzeczy na tutejszych kaszubskich gruntach z 1 ha po wysiewie 1,25 ctrm żyta zbierze się około 2,50 ctrm. Czy w tych warunkach można się zgodzić na 200,— zł odszkodowania? Oczywiście że nie. Postępowanie ugodowe jest bezskuteczne, a wójt przekazuje sprawę przewodniczącemu sądu rozjemczego dla wynagrodzenia odszkodowań łowieckich. Przewodniczącym tym zazwyczaj jest małorolny a prawie nigdy myśliwy, większy właściciel lub zobowiązany do wynagradzania szkód.

Sprawa dostała się do sądu rozjemczego. Odbywa się rozprawa. Rzekomy poszkodowany podniósł swe pretensje o 100,— zł, żądając odszkodowania w wysokości zł 300,—. Jediną furtką dla zobowiązanego do płacenia szkód jest art. 63 ust. II w myśl którego zażądać można oszacowanie szkód przed nadejściem pory zbioru plonów. Artykuł ten przeciąga jedynie sprawę i nie rozwiązuje kwestii odszkodowań. Często bardzo np. przy okopowiznie artykuł 63 nie może mieć zastosowania. Strona poszkodowana żąda wygórowanego odszkodowania np. 400,— zł. Druga strona zgadza się dać ekwiwalent w wysokości faktycznych szkód np. 150,— zł. Do porozumienia nie dochodzi. Sąd rozstrzyga zwykłą większością głosów, a tym głosem przeważającym szalę wyroku jest głos przewodniczącego. O ile tenże będzie rzeczowym, ujęcie wyroku będzie rzeczowe, o ile nie — wynik wiadomy.

I nie pomoże wówczas ani odmowa podpisu strony, ani umieszczenie zastrzeżenia, bo orzeczenie zapada większością głosów, a jeśli który z członków sądu odmówi swego podpisu, wtedy pozostali czynią o tym wzmiankę na orzeczeniu, które będzie miało taką samą moc, jak gdyby zostało podpisane przez wszystkich (art. 67 ust. II). Sprawa przesądzona — odwołania od niesprawiedliwego oszacowania wysokości odszkodowania nie ma, gdyż od-

wołanie może mieć miejsce jedynie w tym wypadku, gdy naruszone zostały przepisy formalne przewidziane w art. 61—67 o postępowaniu.

A zatem mimo wyraźnie krzywdzącego wyroku co do wysokości sumy odszkodowania płacić trzeba, bo odwołania nie ma, skoro jest odwołanie z uchyleń art. 61—67 to Sąd Okręgowy sprawę zazwyczaj przekazuje do ponownego rozpatrzenia sądowi rozjemczemu, a gra w ciuciu habkę rozpoczyna się na nowo.

O ile nastąpiło odwołanie do oszacowania szkód do pory zbioru plonów, to i tu nie ma odwołania od niesprawiedliwego jego oszacowania i mimo wyraźnej krzywdy pretensyj swych dochodzić nie można.

A małorolni nauczani doświadczeniem, wykorzystują istniejący mankament ustawy łowieckiej, sięjąc pod lasem zboża i okopowe selekcyjne, które nigdy by się nie udały, a za które liczą sobie wysokie ceny, bo odmiany te to rarytas, sadzą karotkę, soję, kukurydzę, czumizę itp. i w ten sposób w swej hezgranicznej bezczelności żerują na kieszeni Skarbu Państwa, który ma możność ukrócenia tej swawoli, a jednak do tego czasu tego nie uczynił. Mówię o żerowaniu na kieszeni Skarbu Państwa, gdyż w 90% odszkodowania płacą lasy państwowe.

A teraz drugi paradoks. Na polu podłesnym sie-

dzi dzierżawca względnie właściciel łowiska i strzela jelenie oraz dziki, za szkody których w myśl ustawy płacić nie potrzebuje.

Czysty zysk. Polowanie podłesne ma, Skarb Państwa w lesie zwierzynę dokarmia, za szkody płaci, a on „biedny dzierżawca“ strzela i ma korzyści. Tak, taka ustawa „mi się widzi“ i ją sobie chwałę. Oby jak najdłużej przewlekano z wprowadzeniem w życie noweli do ustawy łowieckiej — bo ani szkód nie płacę, ani nie ma przymusu należenia do Związku, bo i bez niego mam wszystko to, co „związkowcy“ a nawet więcej, bo rocznie 10 zł. mniej wydatku.

O reformie ust. IV ustawy łowieckiej dotyczącej odszkodowania łowieckiego pisano już tyle, że w ogóle projektowana reforma nie może podlegać dyskusji, gdyż jest rzeczowa, jasna i logiczna. Odszkodowanie płaci nie właściciel lub dzierżawca przypuszczalnej ostoi zwierzyny raciczkowej za szkody w plonach rolnych, lecz właściciel względnie dzierżawca polowania tego obwodu, na którym zwierzyna powoduje szkody (p. str. 134/135 „Myśliwego“ z r. 1938).

Inaczej szkoda dyskusji na temat podniesienia się naszego łowiectwa i Związku. To jest rzeczą zasadniczą więc „caveant consules“.

Dr inż. Leon Ossowski

BRENEKI

Wdzięcznej pamięci śp. Włodzimierza Barańskiego († 5 I 1925 r.) poświęcam.

Dwadzieścia niemal lat minęło od owych szczęśliwych dni, które przeżyłem dzięki niezasłużonej przychylności śp. Włodzimierza Barańskiego w kniei rozhureckiej. Szmata czasu... tyle się zmieniło — a jednak często staje mi przed oczyma postać tego zacnego człowieka i wielkiego myśliwego — i tak chętnie wspomnienia błędzą i ze Śląska biegną ku tej słynnej, karpackiej ostoi grubego zwierzwa w powiecie stryjskim.

W dniach tych nie zdawałem sobie dokładnie sprawy z wagi otrzymanego zaproszenia na dwudniowe polowanie do Rozhurca. Raczej podświadomie wyczuwałem, że będzie ono nie byle jakim wydarzeniem w mej myśliwskiej karierze. Niemniej dylemat: sztuciec czy dryling, — nie mając się kogo poradzić, rozstrzygnąłem po dziecinu. Wziąłem dryling... Na taką, jak później się okazało, katastrofalną decyzję wpłynęła chęć wygody oraz momenty podobne tym, jakimi kierujemy się gdy idziemy na bal i wahamy się... między wyborem fraka i smokinga. Wreszcie bojąc się przeholować — wybieramy smoking... Tymczasem w Rozhurcu był prawdziwy bal myśliwski i należało wziąć porządną broń kulową a nadto dubeltówkę, zwłaszcza, że miałem i jedno i drugie... Zaoopatrzwszy się przeto w liczne breneki do gładkich luf drylinga, z dużą emocją już w Przemyślu, siadłem do pociągu — i jadę...

Nie będę opisywał nadzwyczajnej wprost gościnności przeznacznych gospodarzy, bo nie jest to celem tego artykułu. Spowodowało go raczej wezwanie

gen. Maryańskiego (Łowiec Polski str. 291/39), które brzmi: Byłoby bardzo interesujące, gdyby któryś z Panów Myśliwych, mający doświadczenia o skuteczności działania breneków — zechciał podzielić się swymi obserwacjami na łamach prasy łowieckiej.

Ale i o samych łowach, które dla mnie były niezwykłą atrakcją, muszę nieco i pokrótce wspomnieć... Już noc była dość późna, gdy w cudownej poświacie księżyca zajechał do celu. Po miłym przyjęciu i posiłku, wyprawiono mnie na spoczynek, w którym już wszyscy wcześniej przybyli goście byli pogrążeni. W pokoju zajęтым przez jednego towarzysza jutrzejszych łowów, długo przewracałem się z boku na bok. Taki to już los zwłaszcza młodych myśliwych, a starszym to się także zdarza. Ledwie wreszcie zasnął, a już ktoś tarmosi mnie bez ceremonii: słyszę granie trąbki i głos: wstawaj pan, bo tu na nikogo nie czekają; kto się spóźni — zostaje w domu. Przerażony taką perspektywą, w mig byłem gotowy.

Krótkie śniadanie, prezentacje... wtedy dopiero poznałem, że znajduję się w nader poważnym gronie myśliwych. Między innymi był tam śp. Prek i gen. Maryański... Westchnąłem tedy pobożnie: św. Hubercie pomóż, bym tu jakiego głupstwa nie strzelił i nie naraził na szwank mej sławy młodołowickiej!... Zajeżdżają konie, siadamy sprawnie po dwóch i jazda kuligiem w góry. Zauważyłem, że prawie każdy myśliwy ma sztuciec i strzelbę...

Myśliwych było ponad dwudziestu, oblawy chy-

ba ze dwieście. Pierwsze moje stanowisko według losu miało nr 5. Będę je całe życie pamiętał. Ładuję mego Kruppa śrutem, brenekami i kulą i staję bez ruchu, na dość szerokiej linii. Przed sobą rąm wysoki las dębowy z małym bardzo podszyciem, za sobą gąszcz zwartego młodnika świerkowego. (Zapowiedziano pierwszy strzał do dzika). Ciszę dostojną mąci tylko poszum boru, tętno własnego serca emocją rozdygotanego. Ledwie otrąbiono ruszenie obławy, a już widzę jakieś zwierzątko, biegnące swobodnie między dębami. Co to może być? Na wiewiórkę jakieś za duże i za ciemne. Mam murowany strzał ale się boję i waham... Cóż za rozterka, lecz pierwszego strzału wciąż nie ma. Tymczasem zwierzątko spokojnie się oddala i znika... Nagle coś przede mną mignęło się i urwało za gęstym krzakiem. Nie spuszczałem oka z tego miejsca. Wtem buchnął strzał i zaraz kilka... Zza krzaka wypada lis wspaniały i wali przez linię w młodnik. Przy samej ścianie strzelam. Lis znika w gąszczu, lecz mam wrażenie, że zaznaczył. Mam ochotę wściekłą, pobiec, popatrzeć — hamuję się jakoś... Kątem oka widzę, że mój sąsiad z lewej składa się — strzał. W tej chwili wypada przede mnie locha. Biorę ją na muszkę, lecz locha staje, chwije się na nogach, głośno stęka... Jestem świadkiem jej końca. Nagle pada na przednie nogi i za chwilę wali się na bok bez życia. Znakiem obwieszczam to sąsiadowi. Miot pierwszy skończony. Idę za mym lisem, wskazuję miejsce, ku mej wielkiej radości wyciągają zaraz za kitę pięknego bardzo krzyżaka.

Następuje miot za miotem. Przeżywam szalone emocje. W jednym miocie zapowiedziano pierwszy strzał do wilka! Oszczędzam kule, gdyż mam ich tylko cztery... a strzelam głównie brenekami. Dzików jest wszędzie dużo, nie mam wiele dobrych spotkań, ale trochę mi dziwi gładkie pudło do dzika, który mi się całkiem blisko przesunął przez linię. Po jednym miocie mówią, że padła kuna. Nigdy w życiu kuny leśnej nie widział, więc idę oglądać i stwierdzam słusność mych podejrzeń, że to jest właśnie to zwierzątko z którym miałem zaszczyt spotkać się na pierwszym stanowisku...

Było to zaraz po bigosie... Pan Barański (jun.) stawiając mnie w dolince, powiada prorocze słowa: jak pan tu dzika nie ubije, to chyba nigdzie... I rzeczywiście! Gdy obława dobrze już ruszyła, zaczerpnięto się na moim przedpolu! Chmara dzików — może z pięćdziesiąt różnego kalibru — wali wprost na mnie! Mimowoli rozglądałem się za najbliższą grubszą gałęzią. Przychodzi mi tu na myśl, że w teorii Darwina, coś widać jest na rzeczy, gdyż człowiek ma bądź co bądź pewną atawistyczną skłonność wspinania się w razie czego po drzewach...

Tymczasem mam jednak mocne postanowienie całe wolniejącym truchtem następujące towarzystwo rozpędzić na cztery wiatry i tym samym uławić dzieło towarzyszom łowów. Nagle dziki stanęły jak wryte. W tym momencie starannie mierząc, strzelam brenekami na jakieś 30 kroków do największej i doskonale bokiem odsłoniętej sztuki. Dzik nietknięty wali na linię, tu strzałem sąsiada z prawej roluje jakby piorunem rażony, lecz

zaraz wstaje i po moim nowym breneku, znika w lesie bez śladu. Jestem skonfundowany i speszony gruntownie. Dziki rozpieczęły się na wszystkie strony w miocie. Strzelam przez krzaki do jakiegoś wycinka i nawet nie wiem, co się z nim dalej dzieje. Na okolo wymykają się poszczególne sztuki. W pośpiechu zakładam nabój śrutowy. Wypada



Strzel. i fot. dr inż. T. Brzeski
Szóstak ubity w Obrze, p. Koźmin

z kwikiem warchlak i kładę go na bliski dystans. Taki był cały mój plon z tego kapitalnego spotkania i prawdziwego dziczego kotłowiska...

Równocześnie moi towarzysze mieli pełne ręce roboty. Nie kto inny tylko właśnie Gen. Maryański, sąsiad mój z lewej, odstrzelił sprawnie z defilującej watahy cztery czy nawet pięć sztuk... Miał jednak pięciostrzałowy sztuciec, nie jakieś tam breneki! Polowanie szło swym trybem, ludzie robili kwintety, a ja wciąż szylem przestrzeń brenekami z gładkich luf, oszczędzając kul do lufy gwintowanej w drylingu — bo miałem ich mało. Na tymże polowaniu przekonałem się, że przy ładowaniu luf śrutowych w drylingu, łatwo gubi się nabój z lufy kulowej. W swej gładkiej łusce metalowej lubi on jakimś cudownym sposobem wysmyknąć się niepostrzeżenie. Toteż dla kompletu mych nieszcześnie, dwa tylko wtedy wystrzeliłem a resztę uroniłem, kilka razy psztykając do dzików po to, by stwierdzić, że nabój kulowy opuścił lufę samowolnie i nie wiadomo gdzie i kiedy!

Wróciwszy z tego wspaniałego — choć jeśli chodzi o moje wyczyny — zgoła pechowego polowania,

długo chodziłem jak struty. Wreszcie wpadłem na pomysł, by wypróbować mój dryling. Przybiłem więc duży plakat na stodole i grzmie tymi brenkami z prawki i lewki. W całym jednak afiszu żadnego śladu kuli nie znalazłem! Natomiast jedna kula rozdarła deskę pół metra nad afiszem, druga pół metra z boku. Oddałem jeszcze kilka strzałów, lecz ani razu na czterdzieści kroków nie trafiłem w afisz, który miał około 1 m kw. powierzchni. Anim przypuszczał, by coś podobnego było możliwe i wtedy zrozumiałem moje pudła do dzików. Chcę jednak być lojalny względem niemieckiej fabryki i dodam, że przy bliższym badaniu odczytałem na każdej śrutowej lufie drobniutki ale niemniej wyraźny napis: Nicht für Kugel.

Od tego czasu brenków też nie używam i z tego powodu nie mam doświadczeń co do skuteczności tego pocisku, bo celność zależną jest zawsze za pewne od broni. Przedtem z innej strzelby ubiłem brenkiem raz odyńca, który po otrzymaniu kulikomorowej z bliskiej odległości, uszedł około 100 kroków i tam go w wykrocie dwie godziny później znalazłem martwego. Wielu moich znajomych chwali jednak breneki. Na krótkie dystanse w kniei mogą zapewne dobre oddać usługi, ale z dobrze ostrzelanej broni. Wobec dzisiejszej techniki i stawianych wymogów — brenkiem chyba tylko ich stosunkowa taniłość przedłuża żywot. Zresztą co ma robić myśliwy mający okazję strzelania do dzików, a nie posiadający sztućca.

Z brenkami przeżyłem jeszcze następującą historię. Siedzieliśmy na werandzie, gdy nagle przybiegł chłopak donosząc, że w parku jest jastrząb, znany pogromca domowego drobiu. Mój przyjaciel porwał dubeltówkę gospodarza i w pośpiechu załadowawszy dwa breneki, pobiegł za jastrzębiem. Do wzlatającego — w przekonaniu, że ma śrut — strzelił i gołębiarz spadł! Dopiero oglądając przez pół rozdartego ptaka, ustaliliśmy fakt. Wszyscy byliśmy zadziwieni, ale najlepiej wyszedł na tym strzelec, który strzelbę tę z miejsca otrzymał od zacnego właściciela w podarunku na pamiątkę tego niezwykłego zdarzenia.

Był to jednak przypadek, w dodatku do zgola nieprawdopodobnych się zaliczający. Skoro więc cuda na ogół rzadko się dzieją, gdybym jeszcze kiedy jechał na dzicze do Rozhurcza łowy, bez porządnego sztućca tam hym się nie stawiał...

Ale choćbym w okolice te i powrócił, by w świetnej kniei rozhureckiej nacieszyć się rozgwarem rogów i psów grania oraz echami dawnych tak drogich wspomnień, które w dal niesie wiecznie płynąca fala czasu — to już nie zastanę tam śp. Włodzimierza Barańskiego, który w ciągu całego życia był myśliwym z krwi i kości, znakomitym hodowcą i niezrównanym strzelcem a ideom najsłabiej chętniej pojętego łowiectwa — mimo długoletniej choroby — pozostał wierny do ostatnich swych dni.

Inż. Dr Jan Podgórny

Z POLA I KNIEI

Drobiazgi z kniei znane i mniej znane.

Sowy. Na ogół cieszą się one wśród rolników a nawet myśliwych opinią ptaków pożytecznych. Łowią myszy i inne szkodliwe gryzonie no a skoro czasem złowią ptaszka to nie wielka krzywda. Widocznie był chory lub tp. Nie można powiedzieć czy ten czy ów stwór jest bezwzględnie pożytecznym lub szkodliwym. Patrząc trzeba na rzeczy te z punktu widzenia względności. Chcę napisać coś niecoś o sowie, nie o płomykównie, która jest pożyteczna (jak twierdzą; u mnie zjadła mi moc młodych gołębi) ale o puszczyku. Gnieździ się u mnie w dziupli starej lipy na podwórzu, niedaleko stajni. Obecnie znajdują się w gnieździe 4 młode, wielkości dużego gołębia. Wieczorem stare wylatują na żer. Obserwowałem co też rodzice pisklętom przynoszą. W gnieździe nie ma śladów resztek uczyty ani kłębów. Kiedyś widziałem starą z myszą w dziobie, ale kiedyś znowu tę samą — z zającem około 3-tygodniowym. Dziwnym mi się wydaje, w jaki sposób sowa udźwignąć mogła tak dużą sztukę a potwóre, w jaki sposób złowić zająca, które w tutejszej okolicy są bardzo nieliczne i które po ponowie otropić można z dokładnością do jednej sztuki.

W tych warunkach sowa szkodliwą jest dla łowiectwa.

Biała sarna. Jadąc kiedyś w kwietniu br. po południu samochodem do Kartuz widzę na łączce

niedaleko lasu rudą i białą plamę. Rozpoznałem 2 sarny, jedną o ubarwieniu normalnym, drugą o sukni zupełnie białej, przechodzącej koło badyli w odcień lekko kremowy. Odległość była za wielka bym mógł stwierdzić czy zachodzi tu objaw albinizmu czy leucyzmu. Nadleśniczy z Kartuz powiedział mi, że sarnę tę zna już od kilku lat. Pokazuje się raz w tym, to znowu w innym leśnictwie, zasadniczo jednak trzyma się tej samej ostoi.

Znajomy mój, któremu mówiłem o tym i który często jeździł tą samą szosą koło Kartuz również kilka lat temu widział tę białą sarnę niedaleko miejsca w którym ja ją widziałem. Przyczynę do twierdzenia o przywiązaniu sarn do pewnego miejsca i ostoi.

Bajką starą jak świat a jednak zawsze powtarzającą się nazwać można wypadki pudłowania na początku sezonu polowania na rogacze. Pudło za pudłem, wini się strzelbę, naboje, gałazki będące w drodze strzału, silny wiatr, słońce itp. okoliczności łagodzące. Nie wini się natomiast nigdy myśliwego — tego homo sapiens — a choć zazwyczaj winę ma broń, luneta, naboje, to zasadniczo winę przypisywać należy jednak myśliwemu, bo nie sprawdził przed otwarciem sezonu kulowego swych akcesoriów strzelniczych.

Dla pożytku braci myśliwskiej, by nie przytrafiły jej się podobne wypadki opiszę pokrótce jeden



Fot. A. Wiśniewski

Sowa

wieczór i jeden ranek (pierwszy) w bieżącym sezonie.

Pierwszego czerwca siedzę w młodniku blisko łąki. Przede mną w kuckach leśniczy. Wychodzi rogacz. Posuwa się coraz bliżej. Wtem leśniczy się porusza. Rogacz zauważa go i kamienieje. Stoi na sztych. Ostatni moment do strzału, bo za chwilę odskoczy. Ileż to razy odrzekłem się strzelać na sztych, a jednak krzyż lunety za chwilę zatapia się z przodu w nasadzie szyi. Po strzale rogacz zawrócił, zauważyłem lekkie markowanie zadniego badyla i tyle go widziałem. Na zestrzale nic. 50 metrów dalej również nic. Trop na grząskiej łące łatwo widać. Tu przesadził rów, a w miejscu odskoku pęczek długiej, zupełnie jasnej sierści. Draśnięcie wewnętrznej strony zadniego badyla ponad zgięciem kolanowym. Poszukiwania daremne, a nawet bezcelowe. Rogacz żyje.

Kiepski ten strzał tłumaczyłem sobie pasją „pierwszego“ w bieżącym sezonie.

Rano o 2-giej godzinie budzi mnie leśniczy. Za chwilę przybiega znowu. Panie Nadleśniczy proszę strzelać z okna, bo z łączki deputatowej schodzi rogacz. Nie zorientowałem się od razu. Rogacza nie widzę. Biegnę na dół, na pół tylko ubrany. Z podwórza widzę rogacza, jak truchcikiem przechodzi przez drogę. Odległość 80 metrów. Oparłem express o płot, nacisnąłem przyspiesznik, gwizdnąłem, rogacz zdziwiony przystanął, przyspiesznik spuścił, ale nie zwolnił sprężyny. Nacisnąłem drugi raz, strzał huknął — rogacz poszedł zdrowo. Zdołowany — winę ma pewnie zdenerwowanie spowodowane pierwszym niewypałem.

Na łące stoi rogacz nr 3. Strzelam — rogacz

poszedł. Przyznam, że strzał był daleki i trudny, więc i trafić było nie tak łatwo.

W lufie ostatnia kula. W kieszeni jest ich więcej, ale w przeddzień sezonu zażądałem w Spółce naboi JR — z brzegiem, otrzymałem J. bez brzegu — nie sprawdziłem i tak zostałem bez amunicji.

Zegnam się z leśniczym i sam wracam do domu. W starszej uprawie żeruje rogacz nr 4. Spokojnie biorę go na cel — strzelam i rogacza znowu dołuję (tak skonstatowałem później). Ile rogaczy spotkałem w drodze powrotnej, kiedy jechałem z expressesem bez amunicji, tego nie powiem Szan. Czytelnikom. Było ich sporo, a jeden kapitałniejszy od drugiego.

W domu dopiero sprawdzam, na czym polegać mogły moje pudła. W międzyczasie otrzymałem kule. Strzelam do tarczy, leżąc z podpórką. Strzał za niski. Stwierdzam przesunięcie się stawidelka u lunety i to było jednym z powodów pudłowania, a drugi to ten, że zazwyczaj strzelam nabojami — proch 2,65 g. Ostatnie które kupiłem wykazywały zawartość 2,30 g. Więc opad silniejszy i drugi powód dołowania.

Morał tej historii: Myśliwce przed sezonem sprawdź Twe akcesoria strzelnicze a zaoszczędzisz sobie dużo zawodów i zmartwień.

Wczesna ruja sarn. Dnia 3, 5 i 6 czerwca widziałem rogacza goniącego sarnę, później odpędzającego rogacza, to znowóż wietrznikiem przy ziemi, szukającego sarny. Czyżby tak wczesna ruja? Zdaje mi się że tak, tym więcej że dni były bardzo parne.

Myśliwy z Pomorza

Pogawędka o krótkiej broni palnej. Nie tylko u osób cywilnych, ale również u myśliwych, leśników, a nawet oficerów, często bardzo są w użyciu pistolety automatyczne kal. 6,35 mm najrozmaitszych systemów. Przeważają browningi F. N. (Fabrique Nationale d'armes de guerre — Herstal — Belgia). Rzadko bardzo spotyka się w użyciu pistolety o kalibrze większym np. 7,65 mm.

Powodem tego jest większa poręczność małego kalibru, łatwość transportu i noszenia, oraz mała waga. Owszem, są to bezwzględnie zalety. Ale zastanówmy się nad tym, co wymagamy od krótkiej broni i jakie są wady i zalety rozmaitych kalibrów.

Od krótkiej broni palnej nie wymagamy bynajmniej by zabiła napastnika. Wymagamy natomiast, by kula impetem uderzenia zatrzymała napastnika w miejscu.

Znany mi jest wypadek, że leśniczy strzelił do chłopca-złodzieja w lesie na odległość 20 kroków, z rewolweru kal. 6,35 mm. Chłop ubrany był w gruby kożuch. Nacierał na leśniczego z siekierą. 6 kul było w magazynie. Wszystkie kule przebiły kożuch i utkwily w ciele w okolicy piersi. Pomimo tak celnych strzałów miał chłop tyle jeszcze siły, by dobiec do leśnika i niebezpiecznie zranić go siekierą w obojczyk.

Gdyby leśnik był strzelił z większego kalibru, siła uderzenia kuli byłaby zwałała chłopca z nóg, nie koniecznie zabijając go na miejscu. Oczywiście kula kal. 6,35 mm trafiając np. w czoło lub tp. kładzie napastnika natychmiast.

Używając zatem krótkiej broni palnej wybierać musimy co najmniej kal. 7,65 mm, o ile nie większy. Wszelkie kalibry poniżej 7,65 mm są niebezpieczną zabawką.

Niektóre rewolwery np. F. N. posiadają podwójny spust tzn. cyngiel i łożysko ruchome po odwrotnej stronie kolby. Przez podwójne naciśnięcie palcem wskazującym i jednocześnie poduszką kciuka przechyla się rewolwer zazwyczaj w dół; strzał zatem jest niepewny.

Pistolety kaliber 6,35 mm — za wyjątkiem 10-strzałowego Mauzera — mają również za krótką kolbę-rączkę, mieszczącą się w połowie ręki. Kolba, nie mająca oparcia w ręce, podczas pociągnięcia za spust porusza się, powodując również przechylenie się lufy. Kalibry większe mają dłuższe kolby i tym samym są celniejsze.

U broni automatycznej często zachodzą wypadki zacięcia się broni. Powodem tego może być nieczyszczenie jej, a często również używanie niewłaściwej amunicji. Chcąc uniknąć zacięcia się broni, używać należy oryginalnej amunicji, i tak do F. N. amunicję F. N., do Mauzerów — z Mauserwerke-Oberdorf itd. Zawsze bowiem będą pewne drobne odchylenia w długości łuski i to może być powodem zacina się broni. A miło nie jest, o ile broń zatnie się w obliczu napastnika.

Zacinanie się broni krótkiej nie przytrafia się u rewolwerów systemu bębnekowego. Pistolety te w swoim czasie miały tę niedogodność, że strzelano z nich tylko kulami ołowianymi o słabej rancji.

Obecnie w użyciu są rewolwery o magazynie obracającym się, z których strzelać można kulami płaszczykowymi. Niedogodność u broni tej jest ta, że nie jest płaska, a magazyn, który wystaje, często zawadza podczas wyjmowania broni z kieszeni lub tp.

Wspomnieć jeszcze należy o doskonałej broni systemu „Parabellum“. Jest to broń cięższa (z długą i krótką lufą oraz z kolbą przedłużoną) kal. 9 mm. Jest ona bardzo celna, ale jednocześnie bardzo czuła na wpływy zewnętrzne.

Drobna gałązka, ba nawet małe źdźbło, które dostanie się w chwili strzału pomiędzy sprężyny, powoduje zacięcie, a sprężyna bezpośrednio po strzale unosi się stosunkowo wysoko w górę. W młodnikach i gęstych zagajnikach broń taka jest mniej praktyczna.

Jeden z znajomych myśliwych podchodził w zagaju ciężko rannego odyńca. Sztucerem w gęstym drzewostanie nie mógł manipulować. Zabrał zatem ciężkie parabellum.

Podchodzi rannego dzika, który wszył się w jalowiec. Dzik zoczywszy człowieka, mimo postrzału szarżuje. Myśliwy strzela — pudłuje — parabellum zacina się, dostała się bowiem pomiędzy sprężyny igielka świerka. Myśliwy zraniony przez dzika, kilka tygodni przeleżał w szpitalu.

Tyle drobnych uwag na temat wad i zalet niektórych typów krótkiej broni palnej.

A teraz na zakończenie drobna, życzliwa uwaga dla osób posiadających rewolwery.

Rewolwerem grozić nie wolno, o ile nie chcesz stracić autorytetu. Tak samo jak symulant-samobójca ciągle będzie mówił o tym, że popełni samobójstwo, a za wielkim jest tchórzem by strzelić do siebie, tak samo ten, który wyciągnie rewolwer i nim grozi nigdy nie wystrzeli, bo przeoczył moment strachu u przeciwnika.

Rewolwer niech spokojnie spoczywa w pochwie lub w kieszeni, a skoro go wyciągniemy to już po to, by zrobić zeń użytek. Zdaje mi się, że taki nawet jest porządek i rozkaz w naszej Policji Państwowej.

Dr inż. Leon Ossowski

Pomorski „Szczęściarz“. Był nim — dzik, pojedynkę poważny, którego nocne wychody na żer do kopców z kartoflami zostały przeze mnie należycie zaobserwowane. Bawiłem wtedy w Lubocinie, majątku dzierzawionym podówczas przez mego zięcia i córkę, ukochanych pp. Alfredostwa Uznańskich. Posiadłość ta leżała tuż nad granicą niemiecką. Do zadołowanych smakowitych ziemniaków, z pobliskich lasów państwowych, co wieczór wdrowało nie mało czarnego zwierza. Ponieważ były to przeważnie lochy z prosiętami — nie chcąc odstrzeliwać potrzebnych jeszcze dla dziczek poważnych matron — tym bardziej, że wpadły mi w oko tropy istotnie grubej sztuki też łakomej na kartoflaną słodycz, nie kwapiłem się więc do strzału w podobnych okolicznościach. Kilka wieczorów a nawet i księżycowych nocy straciłem już na czatach, lecz poważnej sztuki — jak na złość — ani na lekarstwo!

W pamiętny dla mnie październikowy mglisty wieczór jak zwykle zasiadłem nie w oczekiwaniu powabnej rusalki, lecz prozaicznego wieprza... Wiatr był dobry. Leżałem na brzuchu z wiernym swym drylingiem lufami zwróconymi w pole i opartym na kartoflanej mogile. Wtem słyszę, że coś grubego biegnie wprost w moją stronę jak po sznurku. Nie sposób zoczyć tego monstra. Może odchyli kierunek swego kursu i kulę będę mógł doskonale umieścić. Nawet w razie szarży, kopicie służyć będzie za ochronę. Łatwo zrozumieć jakie niesamowite emocje przeżywał sługa Łaskawych Czytelników. Więcej niż parę godzin operował ów „infamis“. Zesztywniałem od bezruchu... Czuję, że w razie czego ruszyć się z miejsca nawet nie zdołam.

A tu jak mary nadbiega kilka sztuk małych wycinków. Wobec tej sytuacji nie połakomię się na nie i strzelać nie będę. Za parę chwil znów nowe zastępy młodocianych nadziei rodu dziczego. Jestem literalnie w świńskim oblężeniu!... Wesołe! Co? Święty Hubercie — ratuj! Wtem jakiś podejrzany szelst i kroki zapóźnionego przechodnia powracającego przez pola i to pod zły wiatr. Gromada otaczających mnie dzików z głośnym łopotem „zwiewa“ jak kamfora. Sekunduje im bieg pocziwych paru loch. Waleczny zaś wieprz — nad moją głową uczujący — pewien czas jeszcze wytrzymuje... No, może jakoś „zlizie“ bokiem, będę mógł, nie zwracając uwagi na zmrók przy diabelnie niebezpiecznym strzale zlikwidować sytuację. Cóż robić? Zaryzykuje! A tymczasem szelma — pojedynkę — złaził

z kopca i krok w krok swym poprzednim tropem w najlepsze odmaszerowuje przez pole do swych leśnych pieleszy, skąd się wyłonił. Żeby choć uczynił ten manewr przed godziną — kiedy nie byłem jeszcze tak od leżenia sparaliżowany — kto wie jaki byłby koniec owego pomorskiego „Szczęściarza“.

Dopiero pomoc i energiczne zabiegi nadeszłego kmiotka umożliwiły mój powrót do gościnnego dworu mej córki i zięcia. Niepokojono się już tam o mnie. Zbędne wspominać, że mój przygodny salvator został suto wynagrodzony. A ja? Ileż kieliszków wódjoli podczas kolacji, a później koniaku po niefortunnej eskapadzie z rozkoszą wychyliłem... Czy pomorskie monstrum było podówczas szczęściarzem czy ja?

Kto to wie?

Adam Rzewuski

Ilości zwierzyny ubitej przez jednego myśliwego. Rozkłady niektórych myśliwych wyrażają się w cyfrach wprost astronomicznych, dla myśliwych nawet dużo polujących wprost nie do wiary. Parę takich rozkładów pozwolę sobie przytoczyć. Daty te są oparte na zupełnie wiarogodnym źródle. I tak Anglik hr. de Grey zmarły w roku 1923 miał na rozkładzie 550 000 sztuk, w tym 568 jeleni. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zabity w Serajewie w r. 1914, położył w swoim życiu 250 000. Słynny strzelec, szczególnie do pióra, hr. Danckelmann ze Śląska, zmarły w roku 1934, zabił w swoim łowieckim żywocie 200 000 sztuk zwierzyny, z tego 115 jeleni. Ciekawy jest rozkład ks. Ratibora uzyskany do 1 VIII 1938, mianowicie 126 766 sztuk a z tego 6 218 ubitych kulą, w tym 595 jeleni.

S. M.

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

SPRAWOZDANIE Z V OGÓLNOPOLSKICH ZAWODÓW W STRZELANIU DO RZUTKÓW, ZORGANIZOWANYCH PRZEZ PAŃSTWOWĄ WYTWÓRNIĘ PROCHU W PIONKACH. W dniach od 27 do 29 maja br. odbyły się w Warszawie na strzelnicy Polskiego Związku Łowieckiego w Szczęśliwicach V-te Ogólno-Polskie Zawody w strzelaniu do rzutków, zorganizowane przez Państwową Wytwórnę Prochu w Pionkach.

Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach zorganizowała po raz pierwszy ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków w roku 1935. Podkreślić należy duży udział w roku bieżącym zawodników młodych, którzy zajęli szereg czołowych miejsc w ostrej rozgrywce z mistrzami lat ubiegłych. Miarą zainteresowania oraz znaczenia strzelania do rzutków jest liczny udział Wojska, a przede wszystkim lotników z p. plk. Sznukiem i p. pplk. Makowskim na czele.

Wszyscy zawodnicy podzieleni zostali na trzy klasy: 1. klasa mistrzowska — ci, którzy w poprzednich zawodach uzyskali ponad 84% trafnych rzutków; 2. klasa „A“ — ci, którzy uzyskali 70—84% trafnych rzutków; 3. klasa „B“ — wszyscy inni zawodnicy. Obok konkurencji indywidualnych

dów używał wyłącznie naboju ładowanych prochem PWP. „Sokół“, ze sponką krajowej produkcji firmy „Lignoza“ Sp. Akc. Katowice, elaborowanych przez Warszawską Spółkę



Najmłodszy zawodnik

Myśliwą. Użyte naboje zdały swój egzamin bardzo dobrze. Na wystrzelone około 17 500 naboju nie zdarzył się żaden „zaciąg“ oraz „niewypał“.

Za najlepsze wyniki indywidualne wyznaczyła P. W. P. Pionki 27 nagród wartościowych, 5 nagród dla zespołów ufundowały Warszawska Spółka Myśliwska, „Lignoza“ i P. W. P. Pionki.

W wyniku strzelań w klasie mistrzowskiej I miejsce i tytuł mistrza zdobył p. Feill Jerzy uzyskując 91 p. na 100, następane zaś 5 miejsc zdobyli:

p. Czernski Stanisław — senior	91 na 100
p. Feill Roman	91 na 100
p. Łyskowski Konstanty	90 na 100
p. Kolaczowski Wojciech	90 na 100
p. Ziegenhirte Wilhelm	88 na 100



Nagrody na konkursie P. W. P. Pionki

wprowadzona została konkurencja zespołów, dla przedstawicieli Kółek i Stowarzyszeń Myśliwskich.

Program strzelań dla wszystkich zawodników obejmował 100 rzutków w 4 seriach, przy czym każdy uczestnik zawo-

**ABONUJ CIE I ROZPOWSZECHNIAJ CIE
„MYŚLIWEGO”**

**GDYŻ W TEN SPOSÓB NAJSKUTECZNIEJ ROZ-
KRZEWIACIE KULTURĘ ŁOWIECKĄ W POLSCE!**

Klasa „A“.

W klasie „A“ I miejsce zdobył p. Chrzanowski Władysław uzyskując 83 na 100, następane zaś 5 miejsc zdobyli:

p. Tobola Kazimierz	82 na 100
p. Rosenwerth Henryk	78 na 100
p. Makomaski Antoni	78 na 100
p. Pakowski Teodor	78 na 100
p. Bojanowski Andrzej	76 na 100

Klasa „B“.

W klasie „B“ I miejsce zdobył p. Szydłowski Sławosz uzyskując 84 na 100, następane 5 miejsc zdobyli:

p. Błasiakiewicz Czesław	77 na 100
p. Wagner Eugeniusz	73 na 100
p. Messing Janusz	72 na 100
p. Klempiański Zbigniew	72 na 100
p. plk Sznuk Stefan	71 na 100

W konkurencji zespołowej pierwsze trzy miejsca zdobyły zespoły:

1. „Łowiec“ Wlkp. — Poznań — 253/300.
2. „Sokół“ Pionki — 236/300.
3. Małopolskie Tow. Łowieckie — Lwów — 229/300.

Po oficjalnym ukończeniu zawodów zorganizowali zawodnicy popisowe strzelanie. Do rozgrywki stanęło 36 najlepszych zawodników, przy czym całkowita kwota uzyskana z wpisowego w wysokości zł 360,— przeznaczona została na FON. Naboje i rzutki ofiarowała bezinteresownie P. W. P. Tytuł mistrza w strzelaniu „poza konkursem“ zdobył p. W. Ziegenhirte.

Organizacja bez zarzutu.

KONKURSOWE STRZELANIE DO RZUTKÓW I ROGACZA BYDGOSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO I BYDGOSKIEJ RADY ŁOWIECKIEJ. W dniu 18 V hr. Bydgoskie Tow. Łowieckie urządziło na strzelnicy własnej swoje doroczne strzelanie konkursowe do rzutek i do rogacza. W strzelaniu kulą strzelono 103 serii po 3 strzały, do rzutek 73 serii po 20 rzutek.

W strzelaniu kulą do rogacza na 100 metrów — bez lunety — zdobyli na 30 punktów możliwych:

1. Nasiadek Florian — 28 p. — nagroda odstrzał rogacza.
2. Dr Siemiątkowski — 27 p. — kordelas.
3. Major Chmielewski — 27 p. — odstrzał lisa.
1, 2 i 3 nagrody ufundowane przez B. T. Ł.
4. Rekowski — 26 p. — 100 naboji (ufundowane przez Państwową Wytwórnę Prochów w Pionkach).
5. Niewitecki — 25 p. — podręcznik „Łowiska Pomorskie“.

W strzelaniu do rzutek zdobyli na 20 rzutek:

I. W klasie A:

1. Leśniczy Olejniczak — 20 trafionych na 20 strzałów — nagroda puchar wędrowny ufundowany przez inż. Szymańskiego i futerał skórzany ufundowany przez p. Starostę Suskiego.

P. P. MYŚLIWI!

Nadsyłajcie fotografie o tematach łowieckich do reprodukcji w „Myśliwym“.

Uprasza się o czarne odbitki na papierze z polyskiem.

Zwracamy uwagę,

że posiadamy jeszcze kilka ostatnich egzemplarzy grafik pani L. Laszenko

pt. »TRUBADUR« i »JELEŃ« subskrypcję których rozpisałismy w numerze 3/39 »Myśliwego«.

Zamówione egzemplarze wysyłamy po otrzymaniu zł 9,— tj. zł 8,— za obraz i zł 1,— tytułem kosztów przesyłki.

Administracja

2. Leśniczy Kolańczyk — 20 trafionych na 21 strzałów — nagroda manierka obita skórą (ufund. Pom. Woj. Rada Łow.).
3. Kędziorski Leon — 19 trafionych na 22 strzały — 200 naboji (ufund. Państw. Wytw. Prochu w Pionkach).
4. Andrzej Soboczyński (jun.) — 18 trafionych na 21 strzałów — egz. „Łowiska Pomorskie“.
5. Henryk Weynerowski — 18 trafionych na 23 strzały — egz. „Łowiska Pomorskie“.

II. W klasie B:

1. Preiss — 19 trafionych na 22 strzały — nagroda p. Prezydenta Barciszewskiego — papierośnica srebrna.
2. Mec. Szeszycki — 19 trafionych na 24 strzały — 200 naboji śrutowych — nagroda Państw. Wytw. Prochu w Pionkach.
3. Kudła — 18 trafionych na 26 strzałów — komplet dla wyżła — nagroda firmy „Hubertus“.
4. General Grzmot-Skotnicki — 16 trafionych na 23 strzały — egz. „Łowiska Pomorskie“.
5. Bautz — 15 trafionych na 20 strzałów — egz. „Łowiska Pomorskie“.

Fotografia na okładce — J. Kuglina

Drukarnia i Wydawca: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzyj co do czasu ich umieszczenia.

SÓL dla ZWIERZYN

HURTOWNIE SOLI w woj. krakowskim,
lubelskim i poznańskim mają już na skła-
dzie zapowiadane oddawna

BRYKIETY SOLNE na LIZANKI dla ZWIERZYN

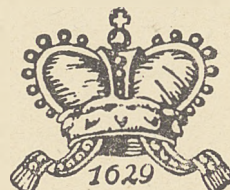
BRYKIETY SOLNE sprzedawane są
bez żadnych ograniczeń w dowolnej ilości
po cenie:

1 kg brykietu soli dla zwierzyny . . . 0,08 zł
1 brykiet soli wagi 5 kg dla zwierzyny 0,40 zł
10 brykietów (50 kg) soli dla zwierzyny . 3,44 zł
50 kg brykietów soli dla zwierzyny . 3,44 zł

Brykiet 5 kg ma kształt cegły, przedzie-
lonej pośrodku i może być z łatwością dzie-
lony na dwie mniejsze cegiełki. Najeko-
nomiczniej jest kupować sól całymi bry-
kietami (5 kg — 40 gr), pojedynczo lub
po cenach hurtowych najmniej 10 sztuk
(3,44 zł). Brykiety solne zostały wypróbo-
wane przez czas dłuższy na stacjach do-
świadczalnych. Są odporne na działanie
wilgoci i powietrza, nie rozsypują się, nie
rozpuszczają, a są łatwe do lizania.

Z wprowadzeniem brykietów odpada
nam poważna troska zaopatrywania się
w sól dla zwierzyny. W lipcu brykiety
solne otrzymają hurtownie woj. pomor-
skiego i wileńskiego i hurtownia soli we
Lwowie. Do zimy — to jest przed właści-
wym sezonem zakładania lizawek — bry-
kiety otrzymają wszystkie hurtownie.

KSIĄŻĘCE PIWA TYCHY



Od 300 lat - idą w świat!!

S. KAŁAMAJSKI POZNAŃ - TORUŃ

Pończochy sportowe
Skarpetki-Rękawiczki
trykotowe i skórkowe
Wielki sortyment
wszelkich trykotaży
Szelki - Getry - Pullo-
wery - Kamizelki

Księgarnia Rolnicza Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24

poleca pp. Myśliwym

książkę Stanisława Hoppego p. t.
Polski język łowiecki
stron 145, ilustr.

Praca ta, poświęcona jak tytuł wskazuje polskiemu
językowi łowieckiemu, jest słownikiem tego języka
ułożonym w żywej, łatwej do przyswojenia sobie for-
mie, powinna się znaleźć w rękach każdego bez wyjąt-
ku polskiego myśliwego. **Cena egz. brosz. zł 2,50.**



WINA REŃSKIE I MOZELSKIE

wyborowej jakości, polecamy drużynie Świętego Huberta

GOZIMIRSKI I SKA

POZNAŃ, ul. Br. Fierackiego 9 I ptr. - Nr tel. 11-49 i 21-49

Poza tym sprzedaż domowa po cenach oryginalnych w restauracjach:

H. Nurkowski, Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 23, tel. 21-09
„Hungaria”, Poznań, Plac Wolności 14, tel. 23-22

Oferujemy makuch sezamowy dla jeleni i rogaczy



ST. SIERSZYŃSKI SP. Z O. O.

Generalna reprezentacja na województwa Poznańskie i Pomorskie
Koncernu „Auto-Union“ - Büssing N.A.G. - Hanomag A-G.

Samochody osobowe:

AUDI

DKW

HORCH

WANDERER

HANOMAG

Motocykle:

DKW oraz „SOKÓŁ“ Państw. Zakł. Inż.

Centr. w Poznaniu, Pl. Wolności 11, tel. 13-41 - Oddz. w Bydgoszczy, ul. Gdańska 41, tel 28-85

Własne stacje obsługi i warsztaty

MISTRZOSTWA POLSKI, MAZOWSZA i WARSZAWY

W ZAWODACH NARODOWYCH
8 DO 10 LIPCA 1938 ROKU

ZDOBYTO

PROCHEM **„SOKÓŁ“**



PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU W PIONKACH